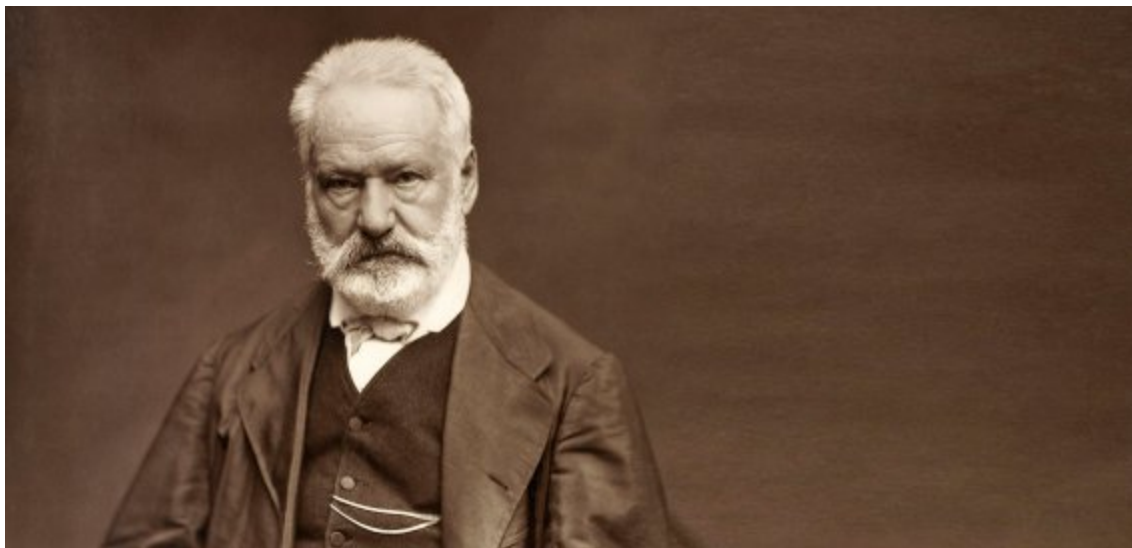


## **Victor Hugo: Opowieść o śmierci Balzaca [Honoré de Balzac]**

To był ten sam pokój, do którego przyszedłem go odwiedzić miesiąc wcześniej. Był radosny, pełen nadziei, nie wątpił w swoje wyzdrowienie, pokazywał swój obrzęk ze śmiechem. Bardzo dużo dyskutowaliśmy na temat polityki



**To był ten sam pokój, do którego przyszedłem go odwiedzić miesiąc wcześniej. Był radosny, pełen nadziei, nie wątpił w swoje wyzdrowienie, pokazywał swój obrzęk ze śmiechem. Bardzo dużo dyskutowaliśmy na temat polityki**

18 sierpnia 1850 roku moja żona, która wróciła z odwiedzin u Pani de Balzac, przekazała mi wieść o umierającym Honoriuszu. Od razu tam pobiegłem.

Pan de Balzac od osiemnastu lat cierpiał na przerost mięśnia sercowego. Po rewolucji lutowej, udał się do Rosji, gdzie też się ożenił. Parę dni przed jego wyjazdem, spotkałem go idącego bulwarem; skarżył się już i bardzo głośno oddychał. W maju 1850 roku, powrócił do Francji, z żoną, bogaty, ale umierający. Kiedy przyjechał, jego nogi były już opuchnięte. Osłuchiwało go czterech lekarzy. Jeden z nich Pan Louis powiedział mi 6 lipca „Zostało mu tylko 6 tygodni życia”. Dotknęła go ta sama choroba co Fryderyka Soulié.

18 sierpnia, jadłem kolację z moim wujkiem, generałem Louis Hugo. Jak tylko otrzymałem wiadomość, podniosłem się od stołu, zostawiając krewnego i udałem się dorożką na aleję Fortunée numer 14 w dzielnicy Beaujon, w której mieszkał de Balzac. Zakupił to co pozostało z domu Pana de Beaujon, który uniknął wyburzenia, dosłownie parę pokoi. Potem ten w opłakanym stanie budynek został przez niego przepięknie umeblowany i przeobrażony w uroczy mały dom, z bramą wjazdową wychodzącą na aleję Fortunée i który za cały ogródek miał podwórko długie i wąskie, gdzie to tu to tam między kostkami wcinały się kwietniki.

Zadzwoiłem. Świtało księżycy przebijało się przez chmury. Ulica była opustoszała. Nikt nie przychodził. Zadzwoiłem drugi raz. Drzwi w końcu się otworzyły. Ukazała mi się służąca ze świeczką w ręce „Czego Pan chce?”. Płakała.

Powiedziałem jej jak się nazywam. Zaprowadziła mnie do salonu znajdującego się na parterze, w którym znajdowało się na wielkiej konsoli naprzeciwko kominka kolosalne popiersie z marmuru

przedstawiające Balzaca wykonane przez Davida d'Angers. Na ozdobnym owalnym stole ustawionym na środku salonu, który zamiast nóg miał sześć pozłacanych posążków, paliła się świeca.

Pojawiła się kolejna płacząca kobieta i powiedziała:

„Umiera. Pani wróciła do siebie. Wczoraj lekarze go opuścili. Ma ranę na lewej nodze. Dostała się tam gangrena. Lekarze nie wiedzą, co robią. Najpierw mówili, że zatrzymuje wodę w organizmie, to ich słowa, skóra i ciało były jak słonina i było niemożliwe, żeby zrobić mu punkcję. W ostatnim miesiącu, Pan kładąc się, uderzył się w staroświecki mebel, skóra się rozdarła, i cała woda, którą miał w ciele wydostała się na zewnątrz. Lekarze na to powiedzieli: Ciekawe! Zdziwiło ich to i od tamtego czas robili mu punkcje. Powiedzieli: Imitujemy naturę. Ale pojawił się ropień na nodze. Operował go Pan Roux. Wczoraj podnieśliśmy bandaż. Rana zamiast ropieć, była czerwona, sucha i rozpalona. Wtedy lekarze powiedzieli: Jest zgubiony! I już więcej nie wrócili. Poszliśmy do czterech kolejnych czy też pięciu, niepotrzebnie. Wszyscy odpowiedzieli: Nic już nie można zrobić. Noc była najgorsza. Rankiem o 9. pan nie mówił już nic. Pani poszła szukać księdza. Przyszedł i dał Panu ostatnie namaszczenie. Pan dał mu zrozumiały sygnał. Godzinę później uścisnął rękę swoje siostrze, Pani de Surville. Od 11 mrucał i nic już nie widział. Nie przeżyje nocy. Jeżeli pan chce pójdę poszukać Pana de Surville, który jeszcze się nie położył.”

Kobieta mnie opuściła. Czekałem parę chwil. Świeca tylko trochę oświetlała cudowne umeblowanie salonu, jak i przepiękne obrazy de Porbusa i de Holbeina przytwierdzone do muru. W tej ciemności

popiersie z marmuru niewyraźnie wznosiło się jakby widmo człowieka, który odchodził. Zapach trupa wypełniał dom.

Pan de Surville przyszedł i potwierdził wszystko co powiedziała służąca. Poprosiłem o zobaczenie Pana de Balzac. Szliśmy korytarzem, wspięliśmy się na schody pokryte czerwonym dywanem i zastawione przez dzieła sztuki – wazy, rzeźby, obrazy, kredens pokryty ornamentami. Następnie weszliśmy w kolejny korytarz, gdzie zauważyłem otwarte drzwi. Usłyszałem mruczenie głośne i smutne. Byłem w pokoju państwa de Balzac. Łóżko było po środku. Łoże mahoniowe, przez które od jego stóp aż po wezgłowie przełożone były pasy, pozwalające na poruszanie chorego. Pan de Balzac był w swoim łóżku z głową wspartą na poduszkach pokrytych poszewkami z czerwonego adamaszku, które ktoś pożyczył z kanapy znajdującej się w pokoju. Miał fioletową twarz, prawie czarną, przechyloną na bok, nieogoloną brodę, włosy szare i krótko obcięte, oko otwarte i zastygłe. Widziałem tylko jego profil, a i tak wyglądał jak cesarz.

Starsza kobieta, strażniczka, i domownik pozostawali po dwóch stronach łóżka. Świeca paliła się za wezgłowiem, na stoliku, druga na komodzie blisko drzwi. Waza ze srebra postawiona na stoliku nocnym. W milczeniu kobiety i mężczyzny była odrobina czegoś przerażającego. Słuchali jak mruczy umierający człowiek.

Świeca w wezgłowie oświetlała żywo obraz młodego mężczyzny, różanego i uśmiechniętego, który wisiał blisko kominka.

Zapach nie do wytrzymania unosił się znad łoża. Odsłoniłem leżącą kapę i chwyciłem Balzaca za rękę. Była pokryta potem. Uścisnąłem ją, ale on nie odpowiedział na ten gest.

To był ten sam pokój, do którego przyszedłem go odwiedzić miesiąc wcześniej. Był radosny, pełen nadziei, nie wątpił w swoje wyzdrowienie, pokazywał swój obrzęk ze śmiechem. Bardzo dużo dyskutowaliśmy na temat polityki. Zarzucał mi „moją demagogię”. On był legitymistą. Powiedział: „Jak mając taką pogodę ducha mogłeś zrezygnować z tytułu pera Francji, najpiękniejszego z tytułów po tytule króla francuskiego”. Powiedział mi też: „Mam dom Pana de Beaujon, mały ogródek, ale w zamian mam łożę w malutkim kościele na rogu ulicy. Mam wejście po schodach, z którego otwierają się bezpośrednio drzwi na kościół. Jedno przekręcenie klucza i jestem na mszy. Bardziej zależy mi na tym przejściu niż na ogrodzie”. Kiedy wychodziłem, zaprowadził mnie na te właśnie schody, poruszając się z bólem, pokazał mi te drzwi i krzyknął do swojej żony: „Przede wszystkim, pokaż Hugo wszystkie moje obrazy”.

Strażniczka mi powiedziała: „Umrze o świcie”.

Zszedłem po schodach, niosąc w głowie obraz tej senej postaci. Przechodząc przez salon, odnalazłem popiersie nieruchome, niewzruszone, dumne i niewyraźnie promieniujące radością, porównałem śmierć do nieśmiertelności.

Kiedy wróciłem do siebie, była już niedziela, znalazłem kilka osób, które mnie oczekiwały, między innymi Riza – Bey’a, odpowiedzialnego za sprawy z Turcją, Navarette’a, hiszpańskiego poetę oraz hrabiego Arrivabene’a, Włocha banitę. Powiedziałem im: „Panowie, Europa straci wielki umysł.”

Umarł w nocy. Miał 51 lat.

*Victor Hugo*

*Fragment pochodzi z Chez Soi, n° 43, 10 août 1907*

[http://agora.qc.ca/thematiques/mort/documents/mort\\_et\\_funerailles\\_dhonore\\_de\\_ba](http://agora.qc.ca/thematiques/mort/documents/mort_et_funerailles_dhonore_de_ba)

Tłumaczenie: Kamila Kot